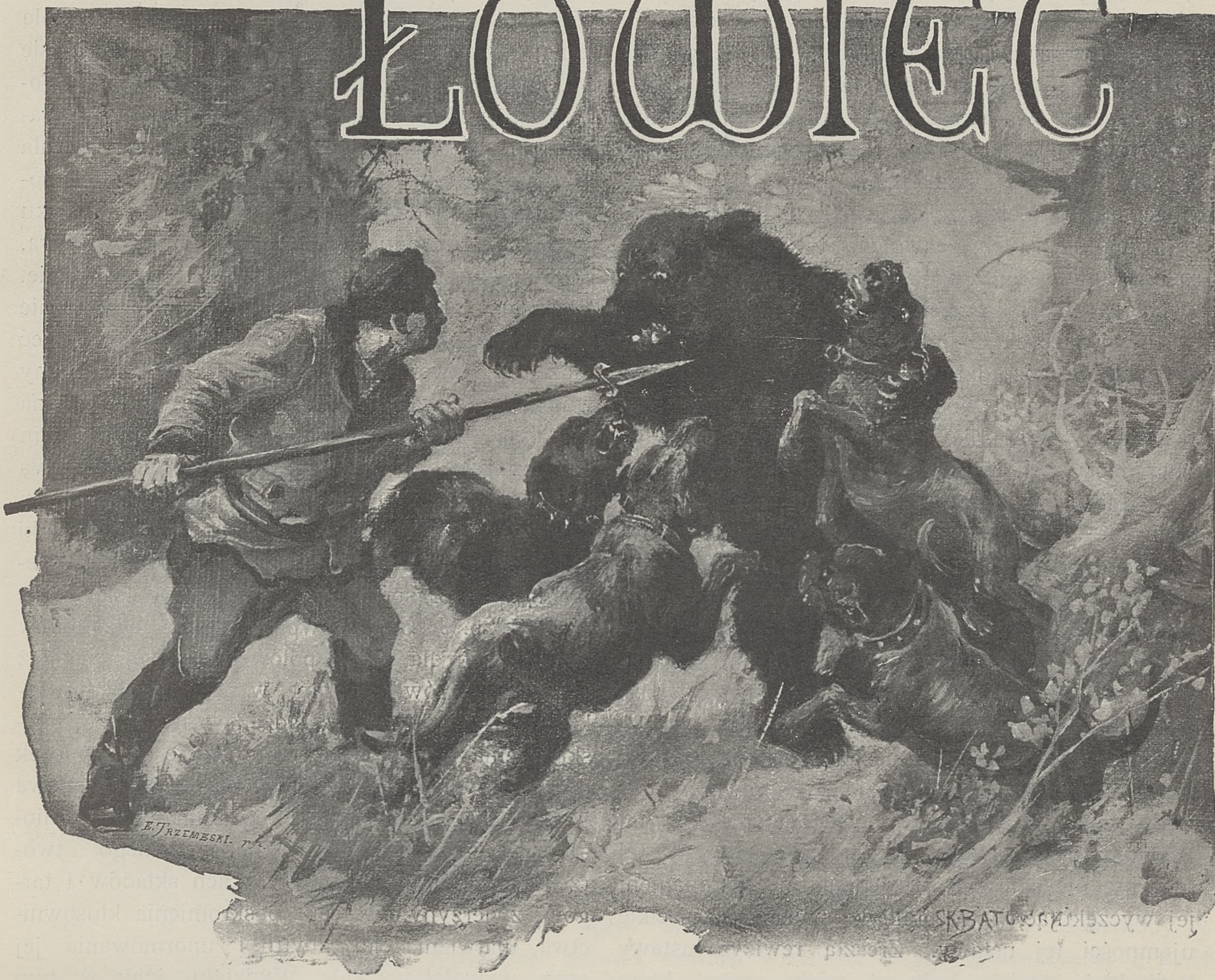
Nr. 2. Lwów, 15. stycznia 1903. Rok XXVI.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

W dwudziestopięcioletnią rocznicę.

(Ciąg dalszy).

W tym także czasie, wraz z nawoływaniami na szkody czynione przez zwierzynę w ziemiopłodach, zaczynają się odzywać głosy o szkodach przez rozmnażający się coraz więcej ród sarni w kulturach leśnych czynione. Skargi te znalazły dobitny wyraz w rozprawach na Zjeździe leśników w Przemyślu, w roku tym, tj. 1884, odbytym. Zdania co do dalszego postępowania wobec rodu sarniego były podzielone, jedni pragnęli pozbyć się szkodników przez wybijanie ich, drudzy chcieli tylko zaradzić szkodom i szukali w tym celu odpowiednich środków. Przeważył gruntowny i umiejętnie opracowany referat wiernego naszego współpracownika p. Kazimierza, Remiszewskiego, na podstawie którego to referatu utwierdziło się przekonanie, że leśnictwo i łowiectwo stanowią organiczną całość, że zwierzyna jest nietylko ozdobą lasów i ową siłą atrakcyjną, która zawodowych pracowników w gospodarstwie leśnem pociąga ku nim, ale też duszą ożywiającą czy to małe obszary, czy też bezmierne puszcze leśne. Odnosi się to szczególniej do zwierzyny pożytecznej, które leśnik i myśliwy do pewnej miary ochraniać i rozmnażać powinien. Szkodom zapobiedz może troskliwa

opieka nad zwierzyną. Jeżeli sarna znajdzie odpowiedni żer, w porze głodu podrzucony, jeżeli lizawkami wzmocni swój organizm, to nie pokusi się o drobne pędy drzewne, nie podlegnie chorobom, stanie się okrasą życia i zawodu leśnika i myśliwego, a las bujnie rozradzać będzie drzewostan i pożytek. Zezwolenia na wybijanie kóz mogą łatwo pociągnąć za sobą nadużycia przy korzystaniu z tych zezwoleń. Przekonanie, temi rozprawami wśród zawodowych leśników i myśliwych wyrobione, przechowało się po dziś dzień u ich większości. Opinii przychylnych żezwoleniu na wybijanie kóz udziela się zatem ostrożnie i tylko tam, gdzie jest pewność, że nie zostanie ono przekroczonem, i że tylko wytrawnym myśliwym funkcya ubicia nadliczbowych kóz zostanie powierzoną.

Kiedy w r. 1886 zebrało się Walne zgromadzenie Towarzystwa, mógł Wydział w swojem sprawozdaniu zawiadomić go o następujących swoich uchwałach i czynnościach. Przedewszystkiem uznano konieczną potrzebę rewizyi i reformy ustawy łowieckiej i uproszono hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i Dra Em. Roińskiego, iżby się tą sprawą zajęli. W ciągu lat dziesięciu istnienia organu Towarzystwa, odzywały się w nim dosyć często głosy, domagające się rewizyi i reformy ustawy łowieckiej. Od dawna zwracał Wydział uwagę swoją na konieczną potrzebę tej reformy, nie spieszył się jednak z wykonaniem jej wyczekując, iżby praktyka wykazała wszelkie ujemności tej ustawy. Zresztą rewizya ustawy łowieckiej zawisłą była od wielu spraw, które były wówczas w toku, jak np. kwestyi wynagrodzenia szkód, przez myślistwo i zwierzynę zrządzanych, kwestyi wprowadzenia kart myśliwskich i innych. Projekt urządzenia Wystawy myśliwskiej przyjął Wydział w zasadzie, jednak z powodu braku funduszów odroczono urządzenie jej do czasu korzystnej sposobności np. jakiej innej wystawy, przy której koszta byłyby znacznie mniejsze. W sprawie wniosku ks. Adama Sapiehy unormowania wystrzeliwania kóz, przekazanego przez Walne Zgromadzenie z r. 1883 Wydziałowi, postanowiono: a) aby przy rewizyi ustawy łowieckiej referenci zwrócili na sprawę tę szczególną uwagę, b) prosić c. k. Namiestnictwo, iżby o każdym wypadku żądania pozwolenia wybijania kóz zawiadamiało Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego i zasięgało jego opinii, c) aby redakcya *„Łowca“* publikowała artykuły, pouczające we względzie wystrzeliwania kóz, d) aby redakcya *„Łowca“* ogłosiła odezwę do delegatów Towarzystwa łowieckiego, wzywającą do donoszenia i ogłaszania wszelkich tego rodzaju nadużyć. Wydział zajmował się wówczas gorliwie sprawą obsadzenia katedry łowiectwa w Szkole leśnej lwowskiej. Brak tej katedry dawał się dotkliwie uczuć w usiłowaniach galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego podniesienia łowiectwa krajowego. Szkoła gospodarstwa lasowego dawała krajowi prawdziwie wykształconych i istotnie pożytecznych leśników, którzy jednak na stanowisku swojem, z powodu nieznajomości nauki łowiectwa, często najmylniejsze o niem mieli wyobrażenie. Ponieważ leśnictwo i łowiectwo są organicznie z sobą związane i jedno obok drugiego istnieć może, a nawet musi, wyniknął stąd naturalny wniosek, że warunki ich bytu polegać muszą na dokładnej znajomości obu tych działów w całym ich obszarze, że wyczerpujaca nauka łowiectwa w Szkole leśnej niezbędnie jest potrzebną. Dzięki Kuratoryi i Dyrekcyi tej szkoły, katedra nauki łowiectwa została obsadzoną, objął ją prof. Demianowski. Z sprawą powyższą łączy się ściśle wniosek p. J. Glanza wprowadzenia egzaminów myśliwskich dla straży polowej i leśnej, jakoteż dla dzierżawców polowań, w celu uzyskania rękojmi racyonalnego prowadzenia myśliwstwa i poskromienia kłusownictwa. Odroczono ów wniosek do chwili, w której systematyczna nauka łowiectwa w Szkole leśnej da krajowi egzaminatorów. Wniosek hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego tworzenia po miastach i miasteczkach składów i targów zwierzyny, w celu poskromienia kłusownictwa, ułatwienia jej zbytu i unormowania jej ceny, wywołał uchwałę Wydziału, iżby w tym względzie za pomocą delegatów Towarzystwa zasięgnąć zdania członków. Ponieważ coraz bardziej szerzyły się skargi na szkodliwość i drapieżność wydry i lisa, uproszono referentów, iżby przy rewizyi ustawy łowieckiej zwrócili uwagę swoją na tę szkodliwość. Wydział wszakże uznając potrzebę bezwzględnego tępienia wydry, przychylił się wówczas ku względnej ochronie lisa. Wzięto pod ścisłą rozwagę wniosek posła sejmowego Romańczuka i uchwalono przesłać referat Dra Em. Roińskiego, jako wyciąg z protokołu posiedzenia wydziałowego, komisyi sejmowej, której wniosek posła Romańczuka do ocenienia był oddany. Wniosek ów nie małej był dla krajowego łowiectwa doniosłości, a Drowi E. Roińskiemu zawdzięczał Wydział silnie na ustawie łowieckiej oparty referat. Wydział wydał opracowany przez redaktora *„Łowca“* pod nadzorem osobnej komisyi, której przewodniczył Exc. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, „Kalendarz myśliwski i rybacki“ na rok 1884. Uznany i wielce ceniony pożytek jego nakazywał Wydziałowi powtarzać to wydawnictwo w la-

tach następnych, jakoż pojawiał się on również w latach 1885 i 1886, jakkolwiek coroczne niedobory wcale nie były zachęcającymi. Niedobór z ostatniego roku był o wiele znaczniejszym, z tego powodu zaniechał Wydział ogłoszenia kalendarza na rok 1887, tem bardziej, że wcale nieświetny stan finansowy Towarzystwa nie zapewniał pokrycia dla spodziewanego niedoboru. Wydział porozumiał się wszakże z Dyrektorem Szkoły leśnej i wskutek tego porozumienia postanowiono wydać na rok 1888 wspólny kalendarz. Uchwalono wezwać okólnikiem delegatów gal. Towarzystwa łowieckiego, aby nadsyłali redakcyi *„Łowca“* sprawozdania stanu myśliwstwa w swoich powiatach i czujnie stali na straży ustaw łowieckich. W porozumieniu z Dyrektorem Szkoły leśnej wzięto pod rozwagę, czyby nie było wskazanem zjednoczenie pism „*Sylwana* i *Łowca*“. Z dyskusyi się wykazało, iż jakkolwiek związek bratni między dwoma pokrewnemi Towarzystwami bardzo jest pożądany, to jednak zjednoczenie pism mogłoby przynieść uszszerbek ich celom i dążeniom. W ciągu lat kilku wykazały się niedostatki i wadliwości w ustroju Towarzystwa i jego Wydziału, które usunąć należało. Wydział przeto postanowił zająć się ich organizacyą i w tym celu mianował komisyę, złożoną z hr. Stefana Szembeka i p. dyr. Riegera, która miała dokonać tej mozolnej pracy i przedłożyć Wydziałowi wnioski, do tej reorganizacyi dążące. Wydział wniósł do c. k. Namiestnictwa memoryał w sprawie wydzierżawienia polowań gminnych stowarzyszeniom lub spółkom myśliwskim nieulegalizowanym. Doręczył ów memoryał delegowany w tym celu hr. Stefan Szembek ówczesnemu panu Namiestnikowi, który przyrzekł zająć się tą sprawą gorliwie. Wniosek p. S. Kierskiego, silnie motywowany w jego korespondencyi do *„Łowca“*, tworzenia oddziałów Towarzystwa łowieckiego w powiatach lub zawiązania stosunków z oddziałami Towarzystwa rolniczego, uchylił Wydział z porządku dziennego swych obrad, a to głównie z tego powodu, iż wobec przyszłej ożywionej czynności delegatów Towarzystwa łowieckiego zawiązywanie innych stosunków lub tworzenie filialnych oddziałów uważał wówczas za nieodpowiednie. Wniosek p. Wł. Bzowskiego zorganizowaniu targu zwierzyną w kraju, łączył się organicznie z wnioskiem wyżej wymienionym hr. Wł. Dzieduszyckiego. W sprawie tej czynił Wydział usilne i różnorodne starania, okazało się jednak, że unormowanie cen zwierzyny i należyta kontrola jej sprzedaży są prawie niemożliwe. Z tego powodu ustąpił ów wniosek z porządku dziennego, ale sprawa ta pozostaje otwartą i oczekuje do dziś dnia pomyślnego rozwiązania.

Oprócz tego został Wydział Towarzystwa wezwany przez Wydział krajowy do wysłania swoich delegatów do ankiety, mającej rozważyć sprawę wynagradzania szkód przez myślistwo i zwierzynę zrządzanych. Do ankiety tej, której za podstawę do obradowania miał służyć projekt do ustawy dla Styryi wypracowanej, wyznaczono członków Wydziału, pp. Edwarda Simona i dra Riegera. Ówczesne walne zgromadzenie wyraziło zapatrywanie, że w zasadzie potrzebę wynagrodzenia szkód przez zwierzynę czynionych uznaje, że jednak pragnęłoby, aby była ona rozstrzygniętą na innych podstawach, a nie na tych, na których była zbudowaną ustawa styryjska, wywołująca takie utyskiwania ze strony posiadaczy polowań, że rząd uważał za stosowne wystąpić z projektem zmiany tej ustawy.

Starania, czynione przez Towarzystwo łowieckie, w czasie jego kilkuletniego istnienia, jak również nawoływania jego organu „Łowca“, wywołały niewątpliwe zainteresowanie się poprawą stosunków łowieckich, przynajmniej w tych kołach, do których „Łowiec“ dochodził. Postanowiono zatem dążyć do reformy ustawy łowieckiej. O sprawie zapewnienia wynagradzania szkód, mówiliśmy wyżej — chęci ograniczenia liczby niepowołanych myśliwych dał wyraz wniosek p. Abrahamowicza, wniesiony w Sejmie, dążący do zaprowadzenia kart łowieckich, i rychło bardzo zamieniony w uchwałę, w czasie, kiedy zgromadzenie z r. 1886 się odbywało, przedłożoną właśnie do sankcyi monarszej. Wniosek ten wywołał bardzo ożywioną dyskusyę. Znowu w zasadzie uznano pożytek, jaki w uregulowanych już stosunkach łowieckich wypłynąć może z zaprowadzenia takich kart, a właściwie opłat, uznano je jednak dla naszych stosunków za przedwczesne i szkodliwe. Dyskusya, jaką sprawa ta wywołała w „Łowcu“ przybrała ton namiętny i chwilowo przekroczyła nawet granice przedmiotowej rozprawy. Na walnem zgromadzeniu stanął poseł Abrahamowicz, członek Towarzystwa, pragnąc udzielić zebranym pewnych wyjaśnień w tej sprawie. Z przemówienia posła Abrahamowicza wyjmujemy następujący ustęp, bardzo w dzisiejszych stosunkach interesujący:

......„Ten fundusz, który ma z tych kart myśliwskich wpłynąć do Wydziału krajowego, wedle pierwotnego żądania, miał być przeznaczony na cele kultury krajowej, a w pierwszym rzędzie powinien i może służyć temu zawodowi i tej produkcyi, z której powstał, więc czy dla urządzenia wystawy, czy na zalesienie, czy w ogóle

na jakąś czynność, która ma związek z gospodarstwem lasowem, łowieckiem i t. d. a z tego funduszu można będzie korzystać zaliczkami lub subwencyą“.

Jak wiadomo, ówczesna nowela do ustawy, wprowadzająca karty łowieckie, nie otrzymała sankcyi. Okazały się pewne niedokładności w stylizacyi ustawy, wskutek czego Ministerstwo zwróciło ustawę a zarazem poczyniło uwagi co do zmian, jakieby należało wprowadzić w razie wznowienia tej sprawy w Sejmie. Równocześnie zostało wniesione przedłożenie rządowe o projekcie ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia prawne o wykonywaniu prawa polowania. Komisya gospodarstwa krajowego, której projekt ten został przydzielony, zaproponowała rezolucyę, mocą której miano polecić Wydziałowi krajowemu, aby po dokładnem zbadaniu stosunków gospodarstwa łowieckiego w kraju, poddał rewizyi obowiązujące wówczas ustawy i przedłożył odpowiednie wnioski na najbliższej sesyi sejmowej. Sprawa wniosku p. Abrahamowicza o kartach została także przekazaną Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt do ustawy ile możności równocześnie z projektem do nowej ustawy łowieckiej.

Dnia 9. i 10. lipca r. 1887 zeszła się ankieta sproszona przez Wydział krajowy, do której zaproszono reprezentacyę gal. Towarzystwa łowieckiego. We wrześniu odbyły się dalsze dwa posiedzenia. Wypracowała ona projekt nowej ustawy łowieckiej. C. d. n.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

1. Radziwiłł książę Janusz.
2. Wojciechowski Józef.
3. Szydłowski Wincenty.
4. Chmurowicz Stanisław.
5. Seredyński Hipolit.
6. Ulaniecki Adam.
7. Czarkowski-Golejewski Wiktor.
8. Towarnicki Alfred.
9. Borek Franciszek.
10. Tarnowski hr. Jan.
11. Dziama Leszek.

Jamniki karły i króliki.

Wiadomą to jest rzeczą, że jamniki dzielą się na małe, średnie i duże odmiany, a prócz tego mogą być krótko-, średnio- i długowłose. Nie łatwo jest oznaczyć granicę wielkości jamnika i jeden tylko jest na to sposób, a to waga. Odmiana mała waży co najwyżej do $7^{1}/_{2}$ klg., średnia do 10, a duża nad 10 klg., małe i średnie używane są na lisy, gdy duże przeważnie na borsuki są brane, bo silniejsze i nie do każdej jamy z łatwością wejdą. Na lisa trzeba psa ruchliwego, zwinnego, który w jamie szybko obrócić się potrafi i dlatego lepszy jest na niego jamnik mały, albo średni.

Otóż w Niemczech mają w niektórych okolicach wielką ilość królików, strasznych szkodników, które minują pola i lasy, ale strzał do nich przyjemny. Zwyczajnie polują na nie z naganką, nie zawsze się to jednak udaje, króliki bowiem nie zawsze można spotkać na wierzchu, a tylko, gdy ciepło i ładnie, wylegują się one na słońcu. Na mróz siedzą w norze, żerują dopiero wieczorem krótko i powracają do mieszkania. Przed polowaniem z naganką, nory powinny być pozatykane, co jest pracą nadzwyczaj żmudną, jeżeli zaś nie] ma gałęzi w otworze nory, przysypanej ziemią, królik wnet dokopuje się do mieszkania. Króliki ruszone przez nagankę, wpadają do nor i mały tylko procent wybiega na myśliwych, mimo tego, że naganka idzie gęsto i z wrzaskiem piekielnym, co kilka jednak kroków przystaje, milczy i bije kijami o ziemię, przy tem mioty bierze się malutkie. Strzał do królika, szczególniej w lesie nie jest łatwy i trzeba wprawy nie lada, żeby umieć rzucać strzały na te małe gryzonie, bo nie jest to właściwie strzelanie, ale jak już wspomniałem, rzucanie strzału w miejsce, gdzie królik się ukaże lub zmyka. Niemcy nazywają to „Schnappschuss“.

Są tam ludzie, którzy hodują króliki, karmiąc je obficie, przed polowaniem zaś żywią je intenzywnie, o pewnych godzinach. Króliki przyzwyczajają się do paszy i zgromadzają się do niej regularnie. Dzień przed polowaniem ogradzają je płotkami lub siatkami tam, gdzie mają paszę zadaną, tak, że do nor już powrócić nie mogą, a wtedy polując mają rezultaty z polowań, które są rekordami, pada ich bowiem po tysiąc kilkaset sztuk.

Drugi sposób polowania na króliki jest z łasiczkami, nawpół oswojonemi. Jest to zabawne, ale bardzo niepewne polowanie. Często bowiem, gdy łasica spotka w norze zupełnie małe jeszcze króliki, zagryza je, opija się farbą i śpi, a myśliwy czekać musi rad nie rad, na tę zaimprowizowaną siestę. Zakładają wprawdzie łasiczkom kagańczyki, to jednak nie wiele pomaga, bo łatwo się one zsuwają.

Otóż Niemcy wpadli na koncept nowy i przyznać trzeba wcale dowcipny. Postanowili wyhodować jamnika tak małego, aby się zmieścił do nor króliczych. Do tego użyli oni najmniejszych suczek, jamniczek, jakie mieli do dyspozycyi, a na reproduktorów wzięli psy, karły innych ras, przeważnie terryerów, głównie zaś tak zwanych „black-and-ten-toy-terryerów“, które choć na stosunkowo dość wysokich nogach, są bardzo małe, ważą po $1^{1}/_{2}$ kilo i mniej. Nowa ta rasa udała się co do

wielkości, lecz okazała się u nich ta wada, z którą się nie rachowano, że pasya do polowania osłabła i psy te do nor nie chciały wchodzić. Aby złemu zaradzić, połączono suczki te małe z najmniejszymi jamnikami małego gatunku, które ważyły co najwięcej 7 kilo i otrzymano w ten sposób obecnego jamnika karzełka, który waży 3 do $3^1/_2$ kilo (królik waży 2 kilo) i który już dziś stanowi osobną rasę, nazywa się zaś „der Kaninchenhund" albo „der Kaninchenteckel". Jest on malutki, żywy jak iskra, maści czarnej, żółto-podpalany, albo cały żółty i ma wszystkie oznaki, dobrze zbudowanego jamnika, po prostu jego miniaturka. Wpada on do jamy z nadzwyczajnym zapałem, polować można z nim kilka godzin i nie męczy się, a wypędza jednego królika po drugim, że ledwie strzelać się nadąży. Jest to polowanie bardzo zabawne, ale oryginalne. Zmieści się on prawie do każdej nory — są naturalnie bardzo małe i wąskie nory młodych królików, do których wejść nie może, ale tych jest nie wiele.

Że hodowla jamnika karzełka jest dopiero w stadium początkowem, przeto psy te są jeszcze drogie. Niektóre jednak ceny są bajeczne; widziałem dwie takie suczki bardzo ładne i bardzo dobre, za jedną żądano 1500 m., za drugą 1300. Tam ceny te uważają za wysokie, ale nie nadzwyczajne. Naturalnie, że obie te suczki są premiowane na kilku popisach i wystawach, których tam w każdej prowincyi jest najmniej jedna do roku. A u nas kwestya kynologiczna poruszona już w *„Łowcu"* kilka razy, zawsze niestety po staremu drzemie. *A. Sumiński.*



Korespondencye.

Biały Kamień, 15. grudnia 1902.

W Białym Kamieniu, w powiecie złoczowskim, w dobrach należących do fundacyi dobroczynnych śp. Józefa Sznajdera — polowano dnia 11-go b. m. w strzelb szesnaście. Ubito w ośmiu miotach na 171 strzałów, 94 zajęcy i 1 lisa. Za chybione strzały uzyskano kwotę 15 koron 20 halerzy, którą przeznaczono na rzecz miejscowej Czytelni ludowej, założonej niedawno przez Koło miejscowe Towarzystwa Oświaty ludowej w Olesku, na czele którego stoi pani Zofia z Pajączkowskich Bronisławowa Ujejska ze Sewerynki. Miłą rozrywką dla myśliwych, a zarazem korzyścią dla sprawy narodowej na kresach, był ten dzień piękny, zimowy, mroźny a słoneczny, to też wszyscy w najlepszych humorach rozjechali się, unosząc wspomnienia i tusząc nadzieję lepszą na rok przyszły. *H. M.*



Lwów, 27. grudnia 1902.

Dnia 23-go b. m. odbyło się polowanie w 19 strzelb w Leśniowicach, majątku Dra Stroynowskiego. O godzinie 7-mej wyjechaliśmy pociągiem ze Lwowa do Pustomyt, gdzie na stacyi kolejowej oczekiwały uczestników polowania dworskie furmanki, które przywiozły myśliwych do kniei około $9^1/_2$ rano, i zaraz dano hasło dla nagonki.

Do godziny 2-ej z południa wzięto sześć miotów i zabito niebywałą u nas ilość 65 zajęcy, 6 rogaczy i 1 lisa, a mogło było paść znacznie więcej, gdyż dużo zajęcy przemknęło przez linię, bądź to chybionych, bądź to zupełnie nie strzelanych. Była tam taka masa zwierzyny, że w niektórych miotach nie było wprost czasu na ponowne nabicie strzelby po wystrzeleniu, by strzelić do dalej idących zajęcy.

Polowaniem kierował z prawdziwą znajomością rzeczy p. Traczewski i jemu to przeważnie należy zawdzięczać, nadzwyczaj pomyślny, jak na nasze stosunki, wynik polowania.

Były w miocie także czery dziki, lecz wyniosły się do cudzego lasu, na kwandrans przed rozpoczęciem polowania; widocznie przeczuwały, co je czeka.

Po polowaniu udali się uczestnicy do dworu, gdzie zacny gospodarz, p. Dr. Stroynowski, z prawdziwie staropolską, serdeczną gościnnością podejmywał ich wystawnem, myśliwskiem śniadaniem.

Z prawdziwem uznaniem podnieść należy, że obecny właściciel Leśniowic dba nadzwyczaj o zwierzynę i przez zimę ją karmi.

Najlepszym tego dowodem, że kiedy trzy lata temu zabito tylko 12 zajęcy, w przeszłym roku zabito już 45 zajęcy i kilkanaście rogaczy, a tego roku znowu znacznie więcej.

Alfred Hillbricht.



Srebnie o. p. Moderówka.

W dniach 15, 16 i 17 b. m. odbyło się polowanie w Bieńkowej Wiszni, majątku hrabstwa Aleksandrów Skarbków, na którem w pierwszym dniu w rewirze Nikłowice w 12 strzelb, ubito na 57 strzałów 1 rogacza, 17 zajęcy, w drugim dniu w rewirze Bieńkowa Wisznia w 11 strzelb na 107 strzałów, ubito 5 lisów, 6 rogaczy i 33 zajęcy. W ostatnim dniu, w drugiej połowie rewiru Bieńkowa-Wisznia, w 9 strzelb, na 137 strzałów, ubito 5 lisów, 6 rogaczy i 41 zajęcy. Ogółem zabito 10 lisów, 13 rogaczy, z tych trzy z rogami; (jeden myłkus), zajęcy zaś 91. Ogółem na 301 strzałów ubito 114 sztuk.

Stan zwierzyny, a zwłaszcza sarn śliczny. Nie było prawie miotu bez kilku sztuk.

Gdyby nie okiść, która jak zawsze przeszkadza, i wtenczas przeszkadzała nagonce i myśliwym, byłby rozkład o wiele większy.

St. ks. Jabłonowski

Z Bukaczowiec, w grudniu 1902.

Towarzystwo bukaczowieckie, cierpiące od dłuższego czasu na anemię, tak z powodu pustek w kniei, jakoteż apatyi członków, dało w tym roku dowód swojej żywotności, a piękna ta knieja przypomniała sobie czasy swej świetności.

Szczupła garstka towarzyszy, którzy nie zniechęceni niepowodzeniami lat ubiegłych, wytrwali pod bukaczowieckim sztandarem, miała sposobność przekonania się, że ta knieja posiada wszelkie warunki, rokujące jej jak najświetniejszą przyszłość.

Rezultat tegorocznych łowów, odbytych w grudniu przedstawia się następująco:

Dzików 2, rogaczy 17, zajęcy 53, jastrzębi 2, sów uralskich 3. Razem 77 sztuk na 213 strzałów!

Przy strzałach kładę wykrzyknik, gdyż podobna proporcya pudeł do podjętej zwierzyny, jest rzeczą zupełnie nową w bukaczowieckich rewirach i chyba przypisać należy to niepowodzenie figlowi jakichś złośliwych leśnych gnomów, które zaczarowały lufy naszej, tak zwykle celnej broni. Czar ten tak fatalnie był skutecznym, że w 12-tu, wyraźnie dwunastu spotkaniach z dzikami, legło tylko dwie sztuki, a drugie dwie uszły ciężko postrzelone.

Obecność dzików, w przeważnej części miotów wpłynęła także niekorzystnie na rozkład drobnej zwierzyny, do której nie strzelaliśmy ze względu, że prawie zawsze, a czasem nawet wyłącznie wolno było strzelać tylko do czarnego zwierza.

Drugą okolicznością wpływającą ujemnie było to, że polowaliśmy ledwie w ośm strzelb, a mioty olbrzymie, więc nie było ich czem obstawić. Gdyby nie dziki i szczupła liczba myśliwych, inaczej wyglądałby rozkład, gdyż były mioty, w których wiło się od drobnego zwierza, czego najlepszym dowodem, że zdarzył się nam taki jeden miot, w którym padło 8 rogaczy i 9 zajęcy, co jak na bukaczowieckie stosunki należało do dawno zamierzchłej tradycyi. A miotów podobnych znalazłoby się było i więcej, gdyby nie dziki.

Mała próba karmienia zwierzyny, przedsięwzięta w tym roku przez towarzystwo przekonała nas, że tym torem dalej iść trzeba, ażeby utrzymać w naszych rewirach zrodzoną w lecie u nas zwierzynę, która nie znachodząc w zwartych bukowych drągowinach dla siebie żeru w zimie, rozchodziła się zawsze w gościnniejsze strony, a zachęcona w tym roku podawaną paszą, trzyma się stale obok tryzubów, jak to ciągle mieliśmy sposobność obserwować, zajeżdżając do miotów.

Znane wszystkim uczestnikom naszego towarzystwa ciepłe i serdeczne bukaczowieckie wieczory, nie byłyby i w tym roku pozostawiły nic do życzenia, gdyby nie żal z powodu dezercyi tylu miłych i dzielnych towarzyszy, którzy zniechęceni minionemi niepowodzeniami, woleli puścić się na strzelanie gęstych zajączków po świecie, jak wytrwać z nami w niedoli i doczekać się lepszych dni. Oby im św. Hubert wybaczył, jak my im wybaczamy.

A. P.



Zimnawoda, 31. grudnia 1902.

Wprawdzie sezon łowiecki 1902/3 jeszcze się nie skończył, zakończenie jednak roku kalendarzowego 1902 przypomina mi obowiązek złożenia Towarzystwu łowieckiemu sprawozdania.

Ubiegła jesień wykazała w naszych stronach znacznie większy stan zajęcy, niż się tego można było spodziewać, natomiast kuropatw było znacznie mniej, a przepiórek prawie wcale nic.

Zima rozpoczęła się silnymi, suchymi mrozami, tak że ziemia była już głęboko zamarznięta, zanim pierwsze, obfite śniegi spadły. Przy 10 do 16° R. mrozu, silnych wiatrach i obfitych śniegach, trwających około 4 tygodnie, zwierzyna narażoną była na wygłodzenie — nikłe oziminy bowiem leżały pod zmarzniętą na 40 do 50 cm. grubą warstwą śniegu — toteż wszystko co mogło, szukało schronienia i pożywienia w lasach. Kto miał rzepaki, bulwy, lub żarnowiec i ostrężyny, a nadto dostarczał zwierzynie karmy, (konicz, siano, owies) ten uratował zwierzostan swój od śmierci głodowej.

Okolica jasielska nigdy nie obfitowała w zwierzynę, jednakże przy należytej gospodarce łowieckiej zwierzostan powoli wprawdzie, ale konsekwentnie się poprawia.

W pierwszych dniach listopada polowaliśmy u marszałka krośnieńskiego powiatu, p. Gorayskiego, w Moderówce. Brano wikle nad rzeką Jasiołką, krzaki i pola. W sześć strzelb ubito 18 zajęcy; 23-go grudnia również u niego, w lesie birowskim i niepelskim ubito w ośm strzelb, 3 kozły i 20 zajęcy.

Na tem polowaniu zdarzył się wypadek, trudny do uwierzenia, a jednak prawdziwy. Gdybym nie miał na ten fakt kilku poważnych świadków, wahałbym się, czy go podać do wiadomości ogółu myśliwych, by mnie nie posądzono o „łacinę".

Gdyśmy zachodzili na stanowiska, łąką położoną między lasami, pomknął zając. Zoczywszy to, prowadzący nas gospodarz p. August Gorayski — zatrzymał się chwilkę i podparłszy się laską myśliwską t. zw. stołkiem wskazuje nam tego zająca. Wtem wyskakuje z miotu sarna, sadzi wprost na naszego przewodnika i uderzając łbem o jego laskę, tak iż ta wytrącona z rąk pada o kilka kroków w śnieg — sama zaś ruluje jak szarak strzelony w łeb i po krótkich drganiach kona.

W wigilię Bożego Narodzenia polowaliśmy w sześć strzelb, u p. Augusta Stojowskiego w Jaszczwi; padło w małym lasku i krzakach 16 zajęcy.

Na Sylwestra polowano u podpisanego w Warzycach: w dziewięć strzelb ubito 15 zajęcy. Brak nagonki (z powodu głębokich śniegów) uniemożliwił urządzenie porządnego polowania i uzyskania właściwego rezultatu.

Skoro już przytoczyłem zdarzenie z sarną w Birówce, przychodzi mi na myśl równie ciekawe zdarzenie z lisem i pawicą, jakie zaszło w moim ogrodzie warzywnym, dnia 6-go kwietnia b. r.

Wiadomo, że pawie samce niszczą zazwyczaj jaja pawic i nie dają im wychować piskląt. Idąc za instynktem macierzyńskim, poczciwa pawica zniosła w ogrodzie przy płocie, pod krzakiem agrestu pięć jaj i tam je wysiadywała; spenetrowawszy to przebiegły nasz mykita, biedną pawicę w okrutny sposób zagryzł, a niemogąc z tak ciężką zdobyczą sztachet przesadzić, zjadł połowę pawicy, drugą zaś połowę pozostawił sobie wi-

docznie na noc następną. Zawiadomiony o tem zdarzeniu przez ogrodnika, zbadałem na miejscu fakt zbrodni, przyprawiłem ten lisi smakołyk strychniną, pozostawiwszy go na tem samem miejscu, gdzie ją lis operował. Nazajutrz rano zastałem pawicę nie zjedzoną, ale poruszoną i przewróconą, tyle jednak śladu zbrodniarza. Pomyślawszy, że skoro ponęta była ruszoną, to chyba na zdrowie lisowi to nie wyjdzie — kazałem ją głęboko w ziemię zakopać. W 14 dni po tym pogrzebie, dowiaduję się, że chłop, sąsiad mój, idąc koło swojego pola, oddalonego około 150 kroków od miejsca zbrodni, znalazł w koniczu lisa zupełnie już zepsutego. Ot i nie wyszło mu to na zdrowie.

Władysław Rieger
delegat jasielski.

Czernichów nad Wisłą, 1. stycznia 1903.

Z pewną tremą piszę tę korespondencyę do „*Łowca*". Przed laty, gdym po raz pierwszy czytał me nazwisko pod artykułem literackim, mniej czułem obawy, niż dzisiaj. Seminaryum literackie w Uniwersytecie przygotowało mnie bowiem było do tamtej pracy, zaś do artykułu niniejszego pobudką tylko wezwanie, jakie w zeszłorocznym „*Łowcu*" wyczytałem: „zapisujcie się do Towarzystwa i pisujcie do jego organu!" Czynię tedy jednemu i drugiemu wezwaniu zadość, tem więcej, że do pisania ciągnie, a z Krakowskiego brak w naszym organie korespondencyi, choć to okolica nie uboga w sarny, zające, kuropatwy i bażanty, czasem znajdą się tu niestety i lisy, a na błotkach nie brak kszyków, dubeltów i kaczek. W październiku minionego roku złożył był nam wizytę nawet dzik, przechodzień z dalekich jakichś okolic, ostrożny włóczęga; choć ruszyliśmy nań, wyniósł się nam nie strzelany. Profesorowie tutejszej średniej szkoły rolniczej dzierżawią tereny (tak obszary dworskie jak gminne) w miejscowościach: Czernichów, Czernichówek i Kłokoczyn. Kuropatw mieliśmy w tym roku mało wskutek wylewu Wisły, z tej przyczyny i na błotach nie było tak gwarno, jak w inne lata. Sarny wypłoszyła nam na długo c. k. artylerya, która w lipcu i sierpniu strzelała tu do celu ostrymi nabojami. Wydział krajowy, właściciel dóbr wyżej wyliczonych, nie otrzymał odszkodowania za szkody poczynione w drzewostanie i plonach, my zaś nie otrzymaliśmy za szkody w zwierzostanie — mimo przedstawianych kilkakrotnie pretensyi! Zdaje mi się, że w terenach, gdzie zwierzyna bywa konsekwentnie chronioną i hodowaną, odszkodowanie takie nie powinno być uważane za dzikie uroszczenie, lecz brane pod rozwagę i przy wypłacie za szkody uwzględniane. Stan bażantów, cietrzewi i zajęcy więcej niż dobry. Ptactwo strzelaliśmy w jesieni, chodząc w pojedynkę z psem, padło też sporo kogutów z rodu kuraków. Dnia 22-go, 23-go i 24-go grudnia polowaliśmy gremialnie. Pierwszego dnia w ośm strzelb, padło 38 zajęcy i 2 bażanty, drugiego dnia w cztery strzelb, zajęcy 8; trzeciego dnia w sześć strzelb, zajęcy13, razem 64 sztuk, a pudeł 61. Dnia 23-go i 24-go mróz trzaskający nie sprzyjał nagonce, długouche gryzonie wynosiły się flankami niestrzelane. O pladze kłusowniczej osobno napiszę kiedyś, bliskość Krakowa i tak zwane „zające na zapowiedzie" nękają naszą zwierzynę, a smutne to, że ci, co mają uczyć poszanowania cudzej własności, kupują i przyjmują własne zające łapane na drut, lub strzelane niemal w oczach naszych, lub naszych dozorców. Kilka strzelb odebranych, kilka doniesień do władz nie wywarły skutku na tych, którzy prócz żyłki myśliwskiej, czerpią zachętę do kłusownictwa z sfer dla nich miarodajnych.

L. M. Dziama.

Żabińce, 1. stycznia 1903.

Dnia 29-go i 30-go grudnia, odbyło się w dwanaście strzelb polowanie w Czarnokońcach, u pp. Boguckich. Pierwszego dnia polowaliśmy w samych Czarnokońcach, gdzie w małej kniei nad wsią, padło lisów 1, jastrząbi 1 i zajęcy 104. Drugiego dnia polowaliśmy w Kociubińczykach, tam zaś na rozkładzie znalazło się rogaczy 8, lisów 1, zajęcy 90.

Jadąc do lasu, oddalonego o dziesięć kilometrów w Kociubińczykach, wzięliśmy po drodze remizę, znajdującą się tuż obok folwarku polnego „Berestki". Remizę tę 15-morgową mieli myśliwi z trzech stron otoczyć, z czwartej stała zdaleka nagonka. Gdy sanie nasze zbliżyły się do remizy i pierwsi myśliwi zaczęli dochodzić do wyznaczonych im stanowisk, zaczęły zające, jak z procy, tuzinami wyskakiwać z remizy. Strzału nikt nie dał, tylko, o ile to było możebnem w głębokim śniegu, konie doskonałe w saniach przyspieszały kroku, by dowieźć myśliwych na stanowiska. W tem pada strzał w tyle nagonki, nie przewidziany przez przezornego gospodarza. Jeszcze huk nie przebrzmiał, gdy nie tuziny, ale formalne strumienie zajęcy wypływać zaczęły z remizy. Dyscyplina myśliwska pękła jak bańka mydlana, każdy stawał na stanowisku najbliższem, a zające szły i szły bez przerwy. Huk wystrzałów rozległ się w powietrzu i przez dziesięć minut trwała kanonada bez przerw. Takiej ilości zajęcy nikt nie widział i zdumienie też było ogólne. Niektórzy z obecnych myśliwych, którym znane polowanie w Czechach, na Morawii i Austryi Dolnej zapewniali, że tyle zajęcy naraz nie widzieli. Dość powiedzieć, że po dziesięciominutowej strzelaninie, bez postrzałków (później zebranych) znalazło się na rozkładzie 82 zajęcy!

Zgodnie wszyscy utrzymywali, że co najmniej cztery razy uszło bez strzału, lub też całkiem chybionych. Strzałów liczonych miało paść 176, lecz sądzę, że musiało ich być znacznie więcej wobec tego, że niektórzy myśliwi strzelali prochem bezdymnym, a huk tych strzałów jest znacznie mniejszym, tak, że gdy równocześnie ktoś strzelił prochem czarnym, zagłuszone były strzały, dane prochem bezdymeym.

Rezultat ostateczny tych dwudniowych godów myśliwskich był: rogaczy 8, lisów 2, jastrzębi 1, zajęcy 276

Zasługa w tem niemała gospodarza, który od lat kilkunastu, z całą pieczołowitością stara się podnieść stan zwierzyny. Gdy jeszcze dodamy do tego i przepiękny stan kuropatw, Czarnokońce bezsprzecznie zaliczyć można pod względem zwierzostanu do pierwszych majątków w kraju. Króla na tych łowach nie było, berło bowiem spoczęło w rękach królowej, a była nią hr. S., ubijając bowiem dnia drugiego celnymi strzałami rogaczy 2, lisów 1, zajęcy 25, zdobyła bez kwestyi tę godność. Wreszcie dodać tu muszę, jako ścisły sprawozdawca, że do upiększenia tych królewskich łowów przyczyniła się nie mniej staropolska gościnność znana nam wszystkim od lat tylu, we dworze Czarnokonieckim. Miła przytem pogawędka wśród licznego grona pięknych pań urozmaicona wistem, a nawet tańcami, kończyła dni dobre, których wspomnieniem szczęśliwi uczestnicy zakończyli ten mniej pomyślny rok 1902. *K. H.*

Jajkowce, 4. stycznia 1903.



Jak zwykle co roku, przybyły i tej zimy z pierwszymi śniegami orły. Podjeżdżałem je, a nawet strzelałem do nich kilkakrotnie, jednakowoż bezskutecznie. Dozorca tutejszego polowania miał polecenie skorzystać z każdej możliwej sposobności, ażeby zgładzić te niebezpieczne dla zwierzyny szkodniki.

Otóż wczoraj przed południem, zauważywszy orła w niedalekiej odległości od gajówki, podszedł go i spudłował go dwukrotnie śrótem. Tego samego dnia, obchodząc swój rewir po południu, w towarzystwio swego psa, ujrzał tego samego orła siedzącego na stercie. Gdy go począł podchodzić, orzeł ułatwił mu sam to zadanie, gdyż zerwawszy się ze sterty, uderzył na towarzyszącego gajowemu psu i tak był zajęty walką ze skomlącym w niebogłosy psem, że dozwolił gajowemu zbliżyć się na kilkanaście kroków i padł ofiarą swojej zuchwałości. Zabity orzeł przedni, samica, (aquila fulva, Steinadler) jest wspaniałym okazem swego rodzaju, a napadu jego na tak silne i do obrony zdolne stworzenie, jakiem jest domowy brysiek, nie można nawet wytłumaczyć głodem, gdyż wól miał wypełniony kawałkami zająca, jak to z tużycy rozpoznać było można.

Przed kilkoma latami widziałem w polu pościg orła za zmykającym co tchu lisem. Nie wiem jaki był rezultat tego pościgu, gdyż obydwa te drapieżniki zniknęły rychło z mego widnokręgu. Z tych wypadków okazuje się, o ile szkodliwym jest orzeł dla naszej drobnej zwierzyny, jeżeli nawet nie lęka się walki, z tak dobrze do niej uzbrojonymi przeciwnikawi, jak psy i lisy.

Obecnie znajduję tyle resztek zajęcy wszędzie, że jestem przekonany, iż taki rabuś codziennie przynajmniej jednego chwyta. Wyobrazić sobie można, jak taki gość, a często i para tychże dadzą się we znaki zwierzostanowi, po kilkutygodniowym pobycie.

Al. Przedrzymirski.

Hawłowice, 6. stycznia 1903.

W tradycyi tylko obiegają wspomnienia wielkich łowów, jakie się w niezbyt dawnych, odbywały czasach w Polsce. Z nimi to łączą się wspomnienia owych wielkich łowów, których już dzisiaj nie znamy, owych aparatów łowieckich, patryarchalnych stosunków łączności szlacheckiej, zabiegów i trudów iście rycerskich, życia swobodnego i ruchliwego. Mimowoli przychodziły mi te myśli na polowaniu w dniu 2-go i 3-go stycznia br., które to było odtworzeniem i przypomnieniem tych dawnych, rycerskich zabaw. Nieudolne moje pióro, lecz i tak opisać pragnę te gody myśliwskie, które nam, ośmiu szczęśliwym zaproszonym, wyprawił ks. Witołd Czartoryski. Wszystko złożyło się na to, by te dwa dni pozostawiły uczestnikom niezatarte wspomnienie najmilej spędzonych chwil. Śliczna pogoda, mały przymrozek bez wiatru, mnogość zwierzyny, wzorowe prowadzenie a znana uprzejmość i gościnność gospodarza.

Pierwszy dzień polowaliśmy li tylko na dziki, z psami i pogonką, w rewirze Strepy. Każdy miot, w którym otropione byby dziki, zamknięto pogonką, a gospodarz przeznaczywszy jednego z gości, aby szedł w miot z psami, dawał znak, aby puszczono takowe, a gdy zatrzymały dzika, myśliwy spieszył co mógł, aby go zakłuć kordelasem, gdy to się zaś stało, zatrąbiono, aby pogonka goniła resztę pozostałych w miocie dzików. W ten sposób zakłuto cztery, a od kul zginęło trzy, ogółem zabito siedm. Po polowaniu przyjechaliśmy na obiad i w gościnne progi rodziców ks. Witołda, do Wiązownicy. Na drugi dzień ruszyliśmy na polowanie, na drobną zwierzynę do Piwody i Olchowej. Cały dzień braliśmy streify, które były wzorowo prowadzone. Każdy myśliwy miał zaznaczoną drogę, którą iść miał i to w polu tyczkami lub choinkami, w lesie zaś drzewa poznaczone były czerwono, lnb biało; pogonki kilkaset, kilku na koniach, gospodarz sam na koniu, wszystko widział, do każdego przyjeżdżał, o każdego się troszczył. Rezultat był wspaniały, chociaż strzelano nie bardzo dobrze, co ja przypisuję temu, że idąc ciągle, każdy myśliwy jest trochę zmęczony i podniecony chodem i mnogością zwierzyny, nie strzela przeto tak zimno, jak stojąc na stanowisku, tem więcej, że teren co chwila się zmienia. Ogółem tego dnia padło 255 zajęcy i 13 rogaczy, a na drugi dzień znaleziono jeszcze 15 zajęcy i rogacza, tak że razem 270 zajęcy, 14 rogaczy i lis, strzałów 798. Królem był hr. Z. Z., który zabił 47 zajęcy i 5 rogaczy. Wieczór się zrobił, gdyśmy do celu doszli, a po skończonym miocie niezapomniany oczom naszym przedstawił się widok, bo oto niedaleko, zapłonęły stosy drzewa, wśród których ułożono zwierzynę, a po zawiadomieniu przez nadleśniczego, o rezultacie, odezwały się trąbki, których echo roznosiło się po całej okolicy. Tak to skończyliśmy te dwa najmilsze dni, za które niechaj mi wolno będzie złożyć raz jeszcze imieniem całej drużyny myśliwskiej, najserdeczniejsze dzięki.

W końcu smutna wzmianka. Gdy bowiem wszyscy z polowania pojechali do Pełkiń, ja zdążałem do Różwienicy, gdzie walczył z życiem śp. Władysław Górski. Odwiedziłem go i jakby pożegnałem, bo na drugi dzień zamknął oczy na wieki.

Najlepszy sąsiad, znakomity myśliwy, wzorowy go-

spodarz, zgasł w kwiecie wieku, osierocając niepocieszoną rodzinę, sąsiadów i maleńką córeczkę.

Cześć jego pamięci!

E. Wolski.

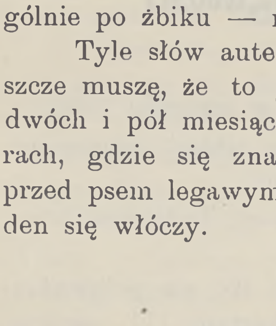
Lwów, 6-go stycznia.

Dosłowny odpis listu otrzymanego od rządcy z Sokołowa: „W dzień Nowego roku padał śnieg, od południa do północy — nazajutrz rano pyszna ponowa. Wysłałem Michała (strzelca) z Primem (griffonem) na żbika — gdy przyszedłem w łęgi za Świcą znalazł zjedzoną w nocy kurę (bażanta) śniegiem przyprószoną — nie daleko budki porwał mu się kogut — a o jakie sto kroków dalej, natrafił na tropy żbika, puścił Prima na trop, za jakich kilka minut usłyszał skomlenie psa, a wnet drugie skomlenie, zrozumiał zaraz, że Prim atakuje, a żbik osaczony się odcina, popędził więc Primowi w pomoc. Prim widząc zbliżającego się Michała, skoczył w gęste krzaki i zniknął — zrobiło się cicho — Michał w gęstwinę za psem i widzi, że Prim stoi i patrzy na olchę, podszedł więc i celnym strzałem spuścił żbika z drzewa — Prim chwycił go za kark i nieżywego położył przed Michałem — za powrotem dałem mu za to pół sztrucla, za co znów od siostry ogromny wygowor dostałem — a podczas tego wygoworu poszedł Prim do kuchni i tam zjadł, a właściwie wychłeptał jej cały garnek śmietany, poczem umknął do Michała i tam żonie Michała zjadł ogromnego rogala z makiem i kawałek masła — kobiety nie były tem zachwycone — ale to słowa nagany nie warte — gdyż i jemu szczególnie po żbiku — należały się także dobre święta“.

Tyle słów autentycznego rękopisu. Wspomnieć jeszcze muszę, że to już piąty żbik, ubity w ostatnich dwóch i pół miesiącach w jednych i tych samych rewirach, gdzie się znajdują bażanty — a czwarty ubity przed psem legawym — a jak mi donoszą jeszcze jeden się włóczy.

Stanisław Matkowski.

Rożniatów, 10. stycznia 1903.



Rok nowy, szczęśliwie zacząłem, gdyż bardze ładnem polowaniem w Krogulcu, u p. Bronisława Łastowieckiego. W przeciągu kilku godzin, w trzech kołach w polu i w pięciu małych miocikach, w 150 mor. lasku, zabiliśmy tam dnia 3-go stycznia b. r. w dwanaście strzelb, rogacza, 2 lisy, 205 zajęcy i jastrzębia.

Krogulecka mała kniejka śmiało może być zaliczoną do pierwszorzędnych w Galicyi, a cyfra zabitej zwierzyny jednego dnia, na tak małej przestrzeni, bez wstydu figurować może obok sprawozdań z Czech i z Poznańskiego.

Las Krogulecki jestto oaza, wśród obszernych i urodzajnych pól Podola, a ponieważ jak rok długi, nikt zwierzynie tam szkody żadnej nie robi i chyba tylko czasami strzał do szkodnika zamąci poważną ciszę, dlatego to w czasie polowania ciszy nie ma i grzmi od strzałów w posadach las cały.

Do jakiego stanu zwierzyny doprowadzić można przez racyonalną gospodarkę łowiecką, najlepiej o tem świadczą niżej podane cyfry: W roku 1896 padło w Krogulcu 8 zajęcy, w roku 1900, 54, w 1901 w dwóch dniach 140. W tym zaś roku, taki ładny rekord zajęcy jest do zanotowania z dnia jednego. Szczególnie ładne były dwa mioty leśne, gdzie z jednego 54 zajęcy, lisa i rogacza, z drugiego zaś 45 zajęcy wyniesiono. Że gospodarz jest właścicielem tak ładnego polowania, ma prócz sobie do zawdzięczenia i sąsiadom, którzy szanując u siebie zwierzynę i tępiąc szkodniki, podnoszą dobro kraju, jakiem jest bezsprzecznie tak ładny zwierzostan. Mieliśmy sposobność przekonania się o tem, na polowaniu w najbliższem sąsiedztwie Krogulca, w Zielonym Kącie, u p. Ludwika Horodyskiego. Polowaliśmy tam w niedużym lasku, bo nie przenoszącym 200 morgów dnia 5-go stycznia, w dziesięć strzelb i znalazło się na rozkładzie 134 zajęcy. Byłoby kilka rogaczy niezawodnie urozmaiciło rozkład, bo ja sam sześć narachowałem, ale ponieważ rogacza strzela się tam na podjazd, więc musieliśmy poprzestać tylko na widoku, ale i to całkowicie nam wystarczyło.

Obecnie paląc spokojnego papierosa, patrzę na strzelbę kochankę, tego niemego świadka rozkoszy myśliwskich i z przyjemnością przypominam sobie błogie chwile, spędzone ze strzelbą w rękach, na gościnnem Podolu.

Paf.



Lwów, 11. stycznia 1903.

Dnia 10-go stycznia odbyło się w dziesięć strzelb polowanie w Staremsiole, dobrach JE. Romana hr. Potockiego — polowaliśmy w lesie — polowanie prowadzone było jak zwykle wzorowo — chcąc zachęcić do naśladowania zwracam uwagę kolegów myśliwych na rzecz, która raz przyczynia się do dobrego wyniku polowania, a powtóre powiększa o wiele przyjemność łowów. W Staremsiole są oprócz linjek wąskich, przecinających mioty, którymi idą dozorcy pogonki, przed każdym stanowiskiem wycięte trzy linijki, jedna prosta, druga na lewo, trzecia na prawo od stanowiska, tak że się widzi każdą sztukę idącą do linii – co w kulturach i zapustach gęstych jest wielkiej wartości, a przy tem ma tę dobrą stronę, że się widzi zwierza, w ostatniej chwili miotu, biegającego tam i napowrót przed pogonką, co urozmaica i uprzyjemnia polowanie – lis jeden w miocie bywa widzianym przez połowę obecnych na polowaniu to właścicielom gęstych zapustów, jako rzecz mało kosztującą, a bardzo dobrą i praktyczną polecam. Lecz do tego są potrzebne płoty, zakrywające stanowiska — w Staremsiole są płoty żywe, strzyżone, jako krzesło trzy pale wbite w ziemię, w trójkąt połączone u góry listewkami, tak że gdy myśliwy usiądzie, wygląda z zapłotka tylko głowa, co uwalnia myśliwych od noszenia

laskokrzesła, które nie jest ani dobrą laską, a jeszcze mniej dobrem krzesłem, na którem się źle siedzi, a straciwszy równowagę zmienia się pozycyę nagle, tak że głowa jest, gdzie były nogi, a nogi tam, gdzie głowa. Rozwesela to spektatorów, lecz nie jest przyjemnem dla aktora. Zabiliśmy 196 sztuk, w tem 14 rogaczy, 5 lisów, jedna koza zabiła się o drzewo, druga złamała skok, więc ją dobito. Królem polowania był ks. Andrzej Lubomirski zabiwszy 30 zajęcy i 3 rogacze ze strzelby repetierowej amerykańskiej.

Teofil Żurowski.



Mużyłów, 11. stycznia 1903.

Dnia 7-go listopada zastrzelił w Otyniowicach rządca w polu zająca, który okazał się kotną samicą. Młode jeszcze nie zupełnie rozwinięte, główki miały wielkości orzecha. W parę dni później, tenże rządca, zdybał w samo południe trzy wydry wygrzewające się do słońca pod szluzą i wszystkie jednym strzałem położył. Jest ich tam teraz bardzo dużo z powodu odbywającego się spustu stawu. Z końcem listopada widziałem w Otyniowicach na polu trzy dzikie gęsi, z początku oczom wierzyć nie chciałem, gdyż nigdy o tak spóźnionej porze gęsi nie zdybywałem. Ciękawa rzecz, czy to jakieś spóźnione sztuki, czy też jakiś inny gatunek, burzą lub mrozami w owym czasie bardzo silnymi w nasze strony zapędzony.

Franciszek Bocheński.

Pikułowice, 12. stycznia 1903.

Dnia 22-go listopada 1902 przy ładnej pogodzie, a kilku stopniowym mrozie i świeżej ponowie, polowaliśmy w szesnaście strzelb w Werbiżu, padło 5 rogaczy, 3 lisy i 74 zajęcy.

Dnia 13-go grudnia 1902 przy ślicznym dniu bez wiatru, ale przy kilkunastu stopniowym mrozie, w dziewięć strzelb w Pikułowicach, strzałów około 150, na rozkładzie 1 rogacz, 2 lisy i 61 zajęcy.

Dnia 15-go grudnia 1902, w Basiówce. Dzień prześliczny ale zanadto mroźny, bo rano 18^0 R. Strzelb szesnaście, padło 7 rogaczy, 5 lisów i 23 zajęcy.

Rozkład jak na Basiówkę mniej, jak dobry, szczególniej pod względem rogaczy — a przyczyną tego brak nagonki i zejście niektórych myśliwych ze stanowisk w ostatnim i najlepszym nareszcie miocie, rzekomo z powodu silnego mrozu, który pod wieczór niemiłosiernie przyciskał.

Dnia 18-go grudnia 1902 polowano w dziewięć strzelb w Młyniskach przy ogromnie silnym wichrze i bardzo głębokim świeżo upadłym śniegu, na 800 morgach padło 5 rogaczy, 2 lisy i 12 zajęcy.

Po tych dniach zima zaczęła się nagle psuć i ciągle się psuje a temsamem psuje myśliwym krew — bo przy temperaturze + 8^0 R. trudno doczekać się zaproszenia na polowanko chociażby do najbliższego i bogatego w knieję i w zwierzynę sąsiada.

Św. Hubercie zeszlij nam jeszcze trochę śniegu i mrozu! *M.*

Romanów, w styczniu 1903.

W wigilię Nowego Roku, odbyło się polowanie w Kliszczowej i na polach Romanowskich, urządzone dla hr. Potockich Alfreda i Jerzego, którzy poraz pierwszy w dobrach tutejszych polowali. W sześciu miotach w Kliszczowy i w dwóch miotach polowych padło 91 zajęcy i 4 rogacze. Polowanie prowadził jubilat p. Waleryan Madejewski, któremu przypadł w udziale zaszczyt, że jako myśliwy, obsługuje już czwartą generacyę hr. Potockich. *M.*



Sprawozdania delegatów.

Wysuczka, w styczniu 1903.

W załączeniu przesyłam wykaz ubitej zwierzyny w mojej okolicy — powiat Borszczów.

W ordynacyi Wysuckiej, własność Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego ubito:

Dzików 2, kozłów na podjazd 10, na polowaniu gremialnem 31. Lisów złapano chartami 11, wzięto jamnikami 14, w kniei 15, zajęcy: chartami 26, ubito na polowaniu w kniei 507, puhaczów 1, sów uralskich 1, słonek 65, kuropatw 108, przepiórek 95, chruścieli 16, kaczek 4.

W kluczu Bilczeckim, własność ks. Sapiehów, na grudniowem polowaniu padło: rogaczy 6, zajęcy 550, lisów 4.

W Chudyjowcach, własność p. L. Braksmajera padło: zajęcy 33, kozłów 2, a że dawniej padało tam zwykle 8—12 zajęcy, więc widoczną jest dbałość właściciela i jego służby o podniesienie stanu zwierzyny.

W Turylczu, własność spadkobierców śp. Albina Słoneckiego padło w grudniu zajęcy 72, kozłów 8. Wogóle stan zwierzyny w naszym powiecie widocznie się podnosi.

K. Rudnicki,
delegat.

Łańcut, dnia 15. grudnia 1902.

Lista zastrzelonej zwierzyny na polowaniach głównych ordynacyi łańckckiej w roku 1902.

DATA 1902	Liczba strzelców	Czas (pogoda)	REWIR	bażanty	zające	kuropatwy	lisy	sarny	słonki	Razem
22 października	8	pochmurno	Strażów	407	79	—	—	10	—	496
23 „	11	„	Wydrze-Biedaczów . . .	—	11	—	29	—	2	42
24 „	8	pięknie	Korczak	607	14	—	—	—	—	621
17 listopada	8	mróz z wiatrem	Pola Soniny i Lubartów	452	293	—	1	—	—	746
18 „	8	„	Betulin-Romanówka . . .	1110	7	—	—	—	—	1117
19 „	8	„	Pola Górnego i Krzemienicy	—	239	—	—	—	—	239
			Razem	2576	643	—	30	10	2	3261

Wł. Lewicki

Lesko, w styczniu 1903.

Rezultaty polowań z Królestwa Polskiego, lasy magnuszewskie, u hr. Jana Zamoyskiego:

I. dzień 18-go listopada 1902 r. Lipień, Góra, Ostrzeń, Zawada. Dzików 1, rogaczy 7, lisów 2, zajęcy 305, kuropatw 39, cietrzew 1, różne 1. Razem 356.

II. dzień 19-go listopada 1902 r. Nowa-Wola. Dzików 1. rogaczy 12, lisów 4, zajęcy 389, kuropatw 14, cietrzewi 2, różne 1. Razem 423.

III. dzień 20-go listopada 1902 r. Przydwożyce, Bożówka, Magnuszew, Pola Trzebień. Dzików 6, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 490, kuropatw 33, różne 3. Razem 534. — Ogółem dzików 8, rogaczy 20, lisów 7, zajęcy 1184, kuropatw 86, cietrzewi 3, różne 5, razem 1313 sztuk.

Królem polowania hr. ordynat Zamoyski, w ośm strzelb: dzików 1, rogaczy 2, lisów 1, zajęcy 202, kuropatw 21, cietrzewi 2, razem 231 sztuk.

Dobra Włodawskie, u hr. Augusta Zamoyskiego. Trzydniowe polowanie 25, 26 i 27 listopada 1902, w pięć strzelb: dzików 10, rogaczy 6, lisów 4, zajęcy 103, kuropatw 31, cietrzewi 1.

Galicya: Bilcze złote, Dobra Podolskie, u ks. Leonowej Sapieżyny.

I. dzień 16-go grudnia 1902 r. Dąbrowa. Rogaczy 13, zajęcy 90, lisów 2. Razem 105.

II. dzień 17-go grudnia 1902 r. Cygany. Rogaczy 15, zajęcy 159, lisów 1. Razem 175.

III. dzień 18-go grudnia 1902 r. Zielińce. Rogaczy 19, zajęcy 159, lisów 2. Razem 180.

IV. dzień 20-go grudnia 1902 r. Konstancya. Dzików 2, rogaczy 14, zajęcy 156, lisów 1. Razem 173.

Ogółem dzików 2, rogaczy 61, zajęcy 564, lisów 6, razem 633 sztuk.

Królem polowania hr. Xawery Krasicki, w czternaście strzelb: rogaczy 9, lisów 1, zajęcy 61, razem 71 sztuk.

Lasy Bachórzeckie, powiat przemyski, u hr. Ignacego Krasickiego:

I. dzień 29-go grudnia 1902 r. Bukowiański. Lisów 2, rogaczy nie strzelano, zajęcy 101, jarząbków 1 Razem 104.

II. dzień 30-go grudnia 1902 r. Lasy, pola Winne. Rogaczy 1, zajęcy 75, sów 1. Razem 77.

Ogółem lisów 2, rogaczy 1, zajęcy 176, jarząbków 1, sów 1, razem 181 sztuk.

Królem polowania hr. Jan Zamoyski: rogacz 1, jarząbek 1, zajęcy 34.

Lasy Pełkińskie, u ks. Witołda Czartoryskiego:

I. dzień polowano na dziki z psami, zastrzelono i skłóto 7 sztuk.

II. dzień streify w polach i w lesie, w ośm strzelb rogaczy 12, lisów 1, zajęcy 255, sów 1, razem 269 sztuk.

Królem polowania hr. Zygmunt Zamoyski: dzików 2, rogaczy 5, zajęcy 47. *A. K.*

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

Szczenięta rasy niemieckiej krótkowłose, kasztanowate, bardzo wysokiej klasy — od Gejszy (z Adony Ö. H. St. 3464 — 4 pierwsze nagrody w tem jedna w r. 1901 w Siegerklasse, po Sect Waldwärter D. H. St. 9711 i Ö. H. St. 3222 również wysoko premiowany) po Boomie, chowu hr. Sumińskiego (Orme — Tugendwächter Schneidig Ö. H. St. 8758 — Juno — Ilka Waldheim 7270). Szczenięta te łączące w sobie krew najsławniejszych psów niemieckich, odznaczonych najwyższemi nagrodami na popisach (Prüfungssuche) pochodzą od rodziców doskonałych, w polu odznaczających się pojętnością i rozumem. Do nabycia u Kazimierza Remiszewskiego w Siedliskach p. Rawa ruska, po cenie: 60 koron pieski i 50 koron suczki. Odpisy oryginalnych rodowodów na żądanie.

1. Szczenięta Gordon-Setter pełnej krwi ur. 15 X. 1902, z Blue-Bell of Radcliffe Oe. H. S. B. 3778 5. I nagród i nagr. honorowa w klasie zwycięzców po Swit of Deinham Oe. H. S. B. B. XX. 2 najwyższe odznaczenia pochwalne. Rodzice znakomite w polu. Cena 50—70 kor.

2. Sukę Barsoi — charcicę rosyjską ur. w czerwcu r. 1902 po premiowanych rodzicach, biała z jasno wątrobianą łatą. Cena 100 kor.

3. Jamniczkę rasową, czarną rdzawo podżarą ur. w lutym 1902 b. piękną. Cena 70 kor.

Wiadomości udzieli Zarząd, Stanisław Kowalski Kraków Pańska 10. Kennel „My Darling“.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**